

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 14-go lutego 1942r.

Rok IV. Nr. 7

Angielski pokład uczciwości

Im dłużej zastanawiam się nad tym, co stanowi podstawową cechę wartości Anglika, tym więcej wydaje mi się, że jest nią zwyczajnie — uczciwość.

Oczywiście, wiadomo mi, że są w Anglii złodzieje, oszuści i ryce-rze lekkiego przemysłu, są ludzie, na których słowie nie można polegać. Co prawda, porównawcza statystyka kryminalna wykazała-by, że odsetek nieuczciwości jest w Anglii mniejszy, niż w wielu innych krajach.

Ale nie to jest najważniejsze. Istota rzeczy w tym, że w Anglii nie spotyka się tego, co bywa gdzie indziej: pobbazania w stosunku do nieuczciwości. Tu nie macha się ręką na "drobnostki" w rodzaju ściągnięcia owocu z drzewa na drodze publicznej; nie mówi się o kimś z uśmiechem "gałgan, ale sympatyczny." Tu reakcja jest stanowcza.

Zobaczmy, ile z właściwości, które ceni się w Anglikach można sprowadzić do tej zasadniczej cechy. Okaże się przy tym, że jeśli bywa na świecie uczciwość, od której wieje nuda, to uczciwość angielska jest, przeciwnie, wielobarwna i niepedantyczna i swą pogodną żywotnością rozjaśnia całą atmosferę życia zbiorowego.

Anglicy są karni i posłuszni. Karni i posłuszni są też Niemcy. Różnica polega na tym, że Niemcy są posłuszni *władzy*, a Anglicy posłuszni *prawu*. Niemcy, bo im od-powiada nastrój musztry; Angli-cy, bo trzeba, żeby obywatel był lojalny wobec ustaw parlamentu reprezentującego swobodną wolę zbiorową.

U nas znów było inaczej. U nas traktowało się posłuszeństwo ustawodawstwu jako dowód "wyrobienia obywatelskiego," a więc coś jakby wyższy stopień rozwoju duchowego. W Anglii jest to rzeczą zwykłej uczciwości: w stosunku do ciała ustawodawczego należy kierować się tą samą zasadą *fair play*, jakiej przestrzega się w sporcie.

Po prawdzie, rzeczy te — uczciwość i duch sportowy — tak powikłały się ze sobą w Anglii, że czasem niewiadomo czy sportowość Anglików / niewyzyskiwanie przypadkowej przewagi! / jest wynikiem ich naturalnej uczciwości, czy na odwrót ich uczciwość i przestrzeganie przepisów prawnych wpływa z ich sportowego stosunku do życia...

Anglik jest uczciwy przede wszystkim wobec siebie samego i to wyrabia w nim szacunek własny — *self-respect*. Od najmłodszych lat uczy się tu dziecko, żeby mogło każdemu patrzeć prosto w oczy, żeby przyjmowało odpowiedzialność za swe zachowanie się i umiało doznawać zadowolenia z siebie, gdy nie daje się sku-sić niedobrej łatwości.

Jest następnie uczciwy wobec drugich i stąd wynika osobliwy klimat życia angielskiego. Żądanie stuprocentowej prawości przesiąka tu atmosferę i istnienie takiej właśnie bezkompromisowej prawości jest przesłanką wszelkich stosunków.

U nas / i nie tylko u nas / ludzie przy pierwszym spotkaniu prze-ważnie patrzyli na siebie trochę z podejściem. Pytano się, kto zacznie ten nowy znajomy, czy można mu zaufać. Anglik nie zadaje tego pytania; przyjmuje za pewnik, że drugi też jest uczciwy. Jakże to ułatwia życie, jak wynosi je ponad popolitność. Jaka rozkosz, zwracając się do jakiegoś urzędnika państwowego, nie potrzebować do-wodzić, że jest się porządnym człowiekiem i nie zamierza się władzy

podejść, ale spotkać się od razu z pochlebnym zaufaniem.

Prawda, że wskutek tego stosunkowo łatwo oszukać Anglika. Ale raz tylko. Człowiek, na którym — okazało się — nie można polegać lub przed którym, co gorsza, należy mieć się na baczności, przestaje dlań istnieć. Dlatego / prze-praszam za moralizatorstwo, ale rzecz to bardzo ważna / każdy z nas przebywających tutaj jest teraz po trochu księciem Józefem: ma w swym ręku honor Polaków.

Przesłanka uczciwości jest olbrzymią wygodą. Pomyślmy, jak konieczność ciągłej ostrożności wobec bliźniego utrudnia życie. Anglik lubi wygodę. Dlatego nie ceni ludzi sprytnych. Spryt wzbudza w nim obawę, że będzie musiał wyżyć się swobodnej ufności i rozglądać się, czy go partner nie chce czymś zaskoczyć lub czy mu nie zastawia jakiejś pułapki. Płaci za to właściwą cenę: nie usiłuje sam być przemądrzały. Żart "bujając to my, ale nie nas" nie mógłby mieć w Anglii takiej popularności, jaką cieszył się u nas swego czasu / aż ułatwił "zbuja-nie" całego wielkiego odłamu społeczeństwa /.

Anglicy nie dostrzegliby w nim nic dowcipnego, natomiast odczu-liby natychmiast jego gruntowną

niemoralność. T.zw. cwaniactwo może im wydawać się zabawnym w angielskim odpowiedniku gązciarza warszawskiego lub krakow-skiego andrusa z nad Wisły. Ale jako cecha rozpowszechniona w społeczeństwie jest im wstrętne. Jest sprzeczne z ich pojęciem wdzięku życia.

Uczciwy wobec siebie samego i wobec innych, Anglik jest też uczciwy wobec całego swojego narodu. Z tego ostatniego rodzaju uczciwości płynie angielska obowiazkowość. Literatura tutejsza nie błyska takimi opisami brawurowego bohaterstwa Anglików, jak np. francuska czyni to w stosunku do męstwa Francuzów. Cyrano de Bergerac — rycerz narażający życie z kaprysu fantazji — nie mógłby przemawiać tak do smaku Anglików, jak przemawiał do gustu francuskiego. Nie obiegają tu, jak we Francji, wspaniałe koturnowe powiedzenia w rodzaju "stara gwardia umiera, ale się nie poddaje." Gdy Nelson chciał zagrześć swych marynarzy do rozstrzygającego boju, podał jako hasło dnia te proste słowa: "Anglia spodziewa się, że każdy spełni swój obowiązek." *I to wystarczyło.*

Bo tu nie potrzeba stylu pate-

tycznego, nikt też nie próbuje bu-dzić hurra-patriotyzmu. Zwykła uczciwość myślenia sprawia, że Anglik rozumie, ile zawdzięcza przeszłym pokoleniom swego narodu, ile przeto winien oddać przy-szłym. Tego wyrównania doko-nywa skrupulatnie, bez deklama-cji. Gdy bywa bohaterem, jest nim niescenicznie, po prostu, bo tak trzeba — bo *tak* jest uczciwie.

Pamiętacie Wołodyjowskiego posłanie przed śmiercią z poświęcenia, owo króciutkie a cudowne "nic to"? Tak właśnie bezorna-mentacyjnie składa narodowi siebie w ofierze Anglik. Nie powie-wa pióropuszem, lecz salutując nieruchomo sztandar, idzie na dno ze statkiem, któremu kapitanował.

Historii angielskiej nie ludzkie-go nie jest obce. Zapisano na jej kartach czyny zgoła brutalne, przykładów zaborczości też w niej nie brak. Charakterystyczne jest jednak, że odkąd słowo wywalczy-ło sobie w Anglii swobodę, zawsze w czasie wojen zaborczych czy z jakiegokolwiek innego powodu nieświątecznych / o Indie np., o kolonie w Ameryce, o Afrykę Południo-wą / odzywali się w parlamencie angielskim mówcy, którzy wnosili protest. Czynili to w słowach

twardych, nabrzmiałych oburze-niem, piętnujących bez ogródek.

I ciekawe, że takie właśnie sma-gania poczynał własnego narodu przechowuje się do dziś w anto-logiach prozy angielskiej. Raz po razie znajduje się w ulubionych w Anglii wypisach literatury wyminki mów polityków, co przeci-wstawiali się polityce zaborczej i ponad falą chwilowych prądów trzymali wysoko niezamokły sztandar uczciwości angielskiej. Oto przykład.

W pewnym okresie wojny z bun-tującymi się kolonistami amery-kańskimi / w roku mianowicie 1777-ym / Anglicy poczęli wysługi-wać się Indianami czerwonoskóry-mi, którzy chętnie odbijali sobie przy tym swe zadawnione krzyw-dy. Na wieść o tym schorowany, przedwcześnie postarzały lord Chatham — jedna ze sław politycz-nych Anglii — zwrócił się z loża i zabrał głos w Izbie Lordów.

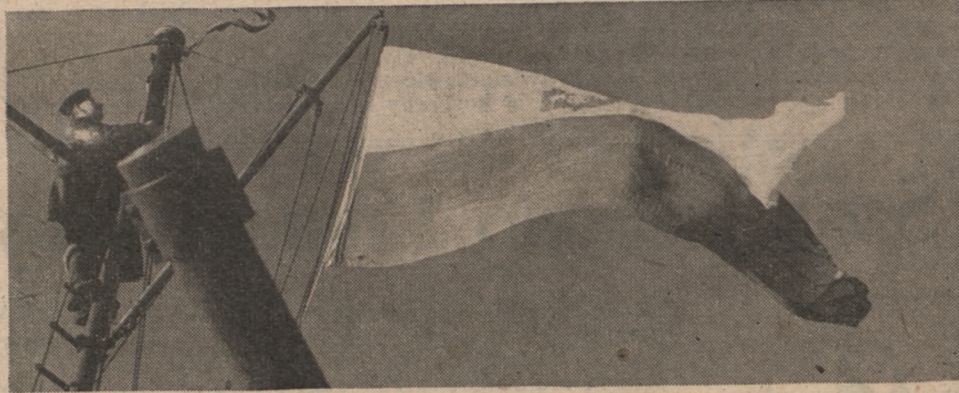
"Hiszpania" — mówił — "używała psów gończych do wy-tępienia nieszczęśliwych tubylców amerykańskich. My udoskonala-my jeszcze nieludzki przykład okrucieństwa hiszpańskiego. My wypuszczamy te dzikie psy piekiel-ne na naszych braci i rodaków w Ameryce, ludzi tego samego języka, tych samych praw, wolności i religii. Panowie, jestem stary i słaby i w tej chwili niezdolny powiedzieć nic więcej. Ale moje uczucia i oburzenie nie pozwoliły mi powiedzieć mniej. Nie mógł-bym spać tej nocy, ani ułożyć głowy na poduszce, gdybym nie wy-raził swego wiecznego wstrętu do tak niewczesnych i potwornych przedsięwzięć."

Z uczciwości wywodzi się tak powszechna w Anglii wzajemna życzliwość ludzi dla siebie. Człowiek prawy jest drugiemu prawemu bratem. Słoneczność takiego stanu rzeczy wyrównywa wiele z niedostatków fizycznego klimatu Anglii.

W tej dziedzinie ujawnia się jednak odwrotna strona medalu. Anglicy bywają łatwowierni w polityce zagranicznej, przypisując drugim taką samą chęć uczciwego życia, jaką mają sami. Trwająca do wiosny r. 1939 pobłażliwość polityki angielskiej w stosunku do rozwoju wydarzeń w Niemczech była w Niemalęj mierze wywołana tym, że przeciętnym Anglikom, tworzącym opinię tego kraju, w głowie się nie mieściło, iżby państwo jakieś mogło latami uprawiać systematycznie politykę wprowadzania świata w błąd.

Mówiono pod koniec tamtej wojny światowej, że toczy się ją po to, żeby demokracja mogła spokojnie żyć na tym świecie. Nie-bardzo się to udało. Wydaje mi się, że cele obecnej wojny można najogólniej określić, twierdząc, że toczy się ją po to, by uczciwość mogła poruszać się bezpiecznie po terenie międzynarodowym. By naród, w którym człowiek szanuje człowieka, bo obaj pragną sprawiedliwości życia, mógł żyć bez trwogi o swój byt państwowy. Chodzi o stworzenie świata, w którym angielska cnota uczciwości, tak wspaniale rozpozadzająca wewnętrzną życie tutejszego społeczeństwa, nie będzie mogła zmie-niać się w dziedzinie międzynarodowej w naiwność wyzyskiwana przez chytrą zaborczą.

Zmieści się w tym postulat demokracji, jako że w gruncie rzeczy demokracja nie jest niczym innym, jak wyrazem politycznym uczciwego stosunku ludzi do siebie i do wspólnych im spraw. Uczciwi Anglicy są pionierami demokracji.



NA ŚWIĘTO MARYNARZY

Można myśleć, że los dość szczególnie wybrał czas na polskie święto marynarki. Nie jest to pora ani trochę malownicza, ani trochę kolorowa, nie w niej z wdzięku latwych i przychlebnych, nie z taniej "poetyczności." Jest to święto symbolicznie twarde i surowe, święto pracy i walki. Jest to święto odwołujące się do instynktu trwania, do cnót bez pióropusza: do cierpliwości, wytrwa-łości i upor, do zacieklego, ale i świadomego uporu, który przetrzymuje i zwycięża ślepą wrogość żywiołów.

W te dni lutowej pogody, tak dolegliwe w Londynie i w Szkocji, nasza myśl szuka polskich marynarzy na dalekich, wietrznych, bezstępcznych, krzyżujących pustyniach oceanów, w portach, nad którymi wisi mgła cięższa jeszcze, niż nad Londynem i obozami Szkocji. W czuciu każdego z nas, w całym czuciu polskim marynarze przez to ich święto tak nieodświętne, tak powszednie, tak zwykłe i trudne stają się jeszcze cenniejszą częścią naszego wspólnego dobra.

Rozumiemy, że przez nich zbiorowa dusza polska zyskuje, pomnaża cechy, których jej było brak, wzbogaca się w cnoty bez pióropusza, cnoty najtrudniejsze dla człowieka, napewno najbar-dziej trudne dla Polaka.

Rozumiemy, że oni prowadzą wojnę najbardziej wytrwałą, najbardziej upartą, ciągle napiętą i ciągle czujną, która nie zna przerwy, nie zna zawieszek, nie zna pojęcia "zbrojnego bezrobocia."

Rozumiemy jeszcze, że odrabiają oni za nas wszystkie, za całą polską społeczność mozołną, doniosłą, płodną pracę: zdobywają dla nas morze. Zdobywają je w wyobraźni, w czuciu, w rachunku każdego z nas, zdobywają je w samym tajnym instynkcie całego narodu. Jak by nie chodzili po ruchomych przeszczeniach wodnych, ale przez lity blok skalny się przelamywali — wyrębiają naszą drogę do morza.

Po tej wojnie sprawa morza nie będzie już sprawą takiej czy innej, mniejszej lub większej grupy zapaleńców, maniaków, ofiarników. Nie będzie sprawą tych uczniaków, którzy lubili chwytac z kart "Morza" daleki, dziwny dech, daleki, dziwny szum a dziś pewnie są marynarzami albo w kraju niewolnym, wśród nocy struchlałej od zgrozy sni, aby być marynarzami. Po tej wojnie sprawa morza będzie sprawą całego narodu. Będzie sprawą "szarego człowieka." Będzie w Polsce sprawą każdego człowieka.

Wbrew temu co myślą i mówią maksymaliści, co może się wydawać zdala samym marynarzom — trudno nie widzieć jak głęboko już wrosła, jak nas całkowicie objęła religia morza. Religia morza jest już dziś częścią religii polskości. Nie ma w naszym czuciu, w naszej kalkulacji gromadnego istnienia, w naszym wyobrażeniu, w samym rdzennym instynkcie, w samym odruchowym reagowaniu — Polski bez morza i wszystkiego co jest morskie, jak jej nie ma bez ziemi, bez powietrza i bez nieba.

To jest bez wątpliwości dorobek walki i pracy marynarzy polskich, to jest dorobek tych nie-efektywnych cnót bez pióropusza, dni i nocy, dni i nocy odwalanych, jak skiby na wodnym ugorze. To jest sens tego święta, które tak bardzo zdaje się marynarskie w powszedniości swojej, w szarym kolorystyce i codziennym trudzie.

Z męską, żołnierską czułością szukamy Was na dalekich szlakach wodnych, w portach i przy-brzeżach Drodzy Marynarze obu flot polskich: wojennej i handlowej, aby Wam to powiedzieć. Jesteśmy pewni, że to samo — z nami żołnierzami wszystkich broni — myśli i czuje cała Polska Walcząca.

TYMON TERLECKI

MIECZYSLAW SZERER

Polska Marynarka Wojenna

10 LUTEGO DNIEM PRZY- POMNIENIA

10 lutego jest od 22 lat świętem Polskiej Marynarki Wojennej. Data dojścia Wojsk Polskich do morza stała się nie tylko dniem uroczystym dla marynarzy, ale jest ona przypomnieniem spraw morza i obrony morza dla całego społeczeństwa polskiego, uzewnętrznieniem łączności pomiędzy szeroką masą Polaków a okrętami i ich załogami.

To też 10 lutego, mimo zazwyczaj ciężkich warunków klimatycznych, był w Gdyni dniem nie mniej uroczystym, niż "Święto Morza." Brali w nim udział przede wszystkim Gdynianie, dla których obrona morska i działanie na morzu nie były czymś dalekim, "egzotycznym," letniskowym, dla których okręty Marynarki Wojennej były żywe, rzeczywiste, jak samo istnienie Gdyni. Na święto Marynarki Wojennej zjeżdżała się nadto elita działaczy morskich z całej Polski. Każdego roku co raz większe i większe tłumy zalegały nabrzeża podczas tradycyjnej defilady okrętów.

W dniu 10 lutego 1939 r., podczas oficjalnego przybycia "Orla," tłumy były nieprzebrane, przejęte, pełne entuzjazmu i rzetelnego wzruszenia. To ostatnie w niepodległej Polsce przypomnienie było już więc osiągnięciem konkretnym, było plonem ziarna, zasiewanego przez tyle lat, pionierstwa, częstokroć niewdzięcznego i bardzo żmudnego.

ZESTAWIENIE BOJOWE I POLITYCZNE

I choć nasza Marynarka Wojenna, na skutek różnych przyczyn, była jeszcze w stanie załagowym, choć bazy morskie nie zostały wykończone, a program rozbudowy wykonany, chociaż właściwie nie posiadała żadnego lotnictwa morskiego, czy współdziałającego, — spełniła ona we wrześniu 1939 roku swoje zadanie bez reszty. Obecnie zaś jest jednym z głównych czynników naszego stanowiska moralnego i politycznego w wojującym świecie.

Obok postawy wojska polskiego we wrześniu 1939 r., obok postawy tegoż wojska we Francji, obok wspaniałego wkładu naszych lotników, wzorowa służba i dzielna

postawa Polskiej Marynarki Wojennej jest tym dorobkiem bezcennym sławy, trudu bojowego i krwi, która zdyskontuje się naszą przyszłością wobec Wolnych Narodów Świata.

To nic, że w porównaniu z potęgami morskimi Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, czy Japonii nasza Marynarka jest niewielka i składa się z stosunkowo małych okrętów. Jakość, suma służby i suma wysiłku jest i powinny być kartą asową w chwilach decyzji o przyszłości narodów Europy. Szaleńczy czyn "Orla" i jego późniejsze dzieje,

czy "osiągniętych" nieprzejścielnych okrętów podwodnych — składają się na całość, która jest atutem, mocnym atutem.

Wszystko to zaś, choć dokonane pod taktycznym dowództwem brytyjskim, jednak w pełni sprzymierzonego waloru niezawisłości bandery, w pełni uznania lojalnego przez naszych potężnych sprzymierzeńców odrębności "Polish Navy." Stwarza to możliwość prowadzenia niezależnej polityki na przyszłość, co jest sprawą nie mniej ważną, niż samo istnienie w tej wojnie polskich okrętów wojennych. W tej formie istnienie

wadzonej kiedykolwiek przez ludzką — pomimo to wszystko istnieją jeszcze na emigracji ludzie, którzy wygłaszają poglądy godne roku 1921 lub roku 1600. Dla nich nie ma nauki wojny, dla nich nie ma świadectw prawdy. Tak, jak na lądzie są jeszcze uparciuchy majające o "zasadniczej" traktacji konnej dla artylerii, jak na lądzie są jeszcze ludzie bredzący na temat, że "dywizje pancerne są niepotrzebne przy rozbudowie lotnictwa" / nazywa się to "ultrapostępowością" /, tak w sprawach morskich jeszcze tu i ówdzie zabierają nieśmiało głos ludzie

ale i wtedy okręty raczej schowają się pod wodę, niż znikną z oceanów.

Przy obecnej technice lotniczej, która zdaje się jeszcze przez czas dłuższy nie doczeka się aż tak wielkiego rozwoju, jednak takie POSIADANIE terenów wodnych jest niemożliwością. Samolot bez bazy wodnej, lotniskowca, nie jeszcze dokonać nie może / "nie" w znaczeniu zasadniczym oczywiście, nie zaś w doraźnym niszczeniu, które udawało się niejednokrotnie dzięki . . . zaniedbaniu obrony lotniczej przez stronę przeciwną. Gdyby KAŻDY transport morski mógł być zaopatrzony w eskortę myśliwców, straty floty handlowej w bitwie o Atlantyk zmniejszyłyby się niepomniernie. Jest znakomitą pomocą w walce, niezastąpioną, lecz "nie utrzyma."

Dla tego też i dla innych przyczyn, znacznie przekraczających ramy tego artykułu, obecnie rozważając przyszłość, musimy myśleć o takiej rozbudowie Marynarki Wojennej i o utrzymaniu takich baz morskich na Bałtyku, abyśmy sprostali zadaniom, które na nas czekają. Wrzesień 1939 r., gdy mieliśmy niepomniernie małą flotę wojenną i nie mieliśmy żadnych prawie baz morskich, powtórzyć się już w przyszłości Polski nie powinien.

A i to Hel, baza morska, był placówką, która skapitułowała ostatnia "wobec beznadziejności dalszego oporu w obliczu ustania walki w kraju" . . . czasowo.

PRAWDA PRZYSZŁOŚCI

To też dzień 10 lutego stał się na emigracji ponownie dniem "przypomnienia." To też w dniu tym dla wszystkich, którzy jeszcze nie pojęli prawdy i nie docenili wkładu w przeszłość i teraźniejszość dla naszej przyszłości Polskiej Marynarki Wojennej, w dniu tym nawiązuje się znakomita podnieta do studiów, do poważnego traktowania zagadnień morskiej obrony, do zespolenia się z pionierami, życiem swoim dowodzącymi słuszności sprawy na pokładach okrętów, w ogniu walki i w trudzie ciężkiej, codziennej pracy marynarskiej.

London, 30.I.1942 r.

KAZIMIERZ LUKIAŃSKI



Bandera wojenna na nowym okręcie podwodnym, otrzymanym przez Polską Marynarkę Wojenną z Ameryki

samorządne przejście "Wilka" przez Sund, boje kontrtorpedowców "Grom", "Błyskawica" i "Burza" u wybrzeży Norwegii, walki kontrtorpedowców pod Dunkierką i Calais, spotkanie "Pioruna" z "Bismarkiem", udział naszych kontrtorpedowców w trudnych zadaniach na Morzu Śródziemnym i częstokroć na Dalekiej Północy, czyny O.R.P. "Sokół" na Morzu Śródziemnym, wielomiesięczna, żmudna praca konwojencka i patrolowa polskich kontrtorpedowców, polskich okrętów podwodnych i ścigaczy, niepodawane jeszcze do wiadomości publicznej cyfry samolotów strąco-

w Londynie Kierownictwa Marynarki Wojennej, będącego dla Należnego Wodza morskim Sztabem Głównym, jest sprawą o kapitalnym znaczeniu w stosunkach obecnych i sprawą o zasadniczej doniosłości na przyszłość.

MYLNE POGLĄDY

Pomimo tych tak oczywistych korzyści, wynikających z rzeczywistości morskiej, bojowej i politycznej, pomimo, że wojna obecna na szerszej arenie dostarcza niezmiernie dużo przykładów i nauk, czym jest panowanie na morzu i jaka jest rola Marynarki Wojennej w największej z wojen, pro-

niedokształceni, opowiadający o "zbędności okrętów wobec rozwoju lotnictwa."

Lotnictwo to jest wielka rzecz i nie potrzebuje obrony. Fakt faktem, że bez lotnictwa zarówno na lądzie, jak i na morzu, działanie jest niemożliwe, a przeprowadzane naprzekór tej niemożliwości kończy się klęską w rodzaju "Prince of Wales." Może w dalszym rozwoju lotnictwa, gdy zostaną zbudowane "okręty liniowe powietrza" o wielkim promieniu działania i o możliwości nie tylko niszczenia na morzu, ale i POSIADANIA morza, może wówczas taki problem powstanie,

Pińsk — Pieczora — Wielka Brytania

(Marynarze polscy z Rosji wśród nas)

Neogarniony jest bezmiar polskiego cierpienia. Świat nie obejmuje jeszcze, nie może pojąć, jak wielkie, jak nieprawdopodobnie ogromne jest męczeństwo wielomilionowego narodu. W codzienności wydarzeń wojennych, w kalejdoskopie wypadków, odbywających się dla każdego o miedzę, zacierają się ta prawda i trzeba dopiero jakiegoś wydarzenia, jakiegoś wstrząsu, aby cały bezmiar polskiej niedoli wyszedł na światło dzienne.

A pomimo to razem z ogromem ujawnionego cierpienia i niedoli uwidacznia się nieporównany duch naszego narodu, niezłomny, święty upór przetrwania i zwycięstwa. Im zaś było i jest gorzej, im większe przeciwności piętrzą się przed nami — tym stajemy się odporniejsi, tym szlachetniejemy i piękniejemy. Jaskrawy przykład tego twierdzenia dają nasi rodacy w Rosji i z Rosji. W przeciwnieństwie do rozpolitykowanych do obrzydzenia rodaków z "wygodnych i funtowych emigracji,"

w przeciwnieństwie do ich pasji gnębienia każdego, który jest innych przekonana niż właśnie oni w "tej chwili," — nasi bracia z Rosji przepojeni są do głębi duszy jakąś świętą ekstazą wewnętrzną, wiarą pierwszych chrześcijan i patriotyzmem powstańców 63 roku.

Oto, daleką, okrężną drogą przyjechała znowu do nas partia naszych marynarzy. Spotkanie z nimi, rozmowa z nimi dla każdego, kto czuje i myśli jest czymś znacznie więcej niż spotkaniem ludzi, którzy cierpieli wiele i którzy z tego cierpienia przyjechali walczyć dalej w inny sposób. Jest to przeżycie nieporównane, jest to wyrzut sumienia i przywołanie do rzeczywistości.

Rozmawiałem z nimi, wsłuchiwałem się w ich często straszliwe opowieści nędzy i cierpienia, które przede wszystkim wychodzą im na usta i wołają wielkim głosem, a w duszy rośnie wielka pewność zwycięstwa i wielka otucha. Przecież oni podobni są do tych co wal-

czą teraz i cierpią w kraju, przecież ich wiara i ich pewność, są tamtych wiarą i tamtych pewnością. I wówczas Londyn "polski," bibuła, pełna wzajemnych oskarżeń, kawiarnia pełna "zapracowanych dla dobra kraju rodaków," przeludnione urzędy i t.d. i t.d. zmalają w moich oczach. Uczulem się swobodniejszy, lepszy, dumny, że jestem rodakiem tych właśnie marynarzy, podoficerów i oficerów.

—Baczność! . . . Na prawo patrz! . . . Panie kapitanie na zbiorce tyłu i tyłu podoficerów i marynarzy . . .

Nie wstydę się tego, że w oczach było mi bardzo wilgotno, gdy patrzyłem na owe czapy przedziwne, na owe "tulupy" jakieś cudackie, śmieszne dziedziczy. "To bardzo porządne ubrania, panie poruczniku. Wydali je nam w Buzłuku z polskiej intendenty. Jak je odeślą do Rosji to bardzo się przydadzą. Tam na wagę złota, na te mrozy." Nie wstydę się tego zupełnie, że serce było mi mocno od nadmiaru wzruszenia, gdy patrzyłem na twarze wynędzniałe i mizerne, na szerokie bary i wychudzone korpusy tych "co przetrzymali."

Po zbiorce otoczyli mnie kołem i pytali, pytali, pytali. Okrzyki dumy i okrzyki podziwu mieszały się z fachowymi uwagami i własnymi ich opowieściami, z których nie jedną, a dziesiątki można by napisać powieści, pełnych sensacji i okropności, gdyby nawet były tylko suchym opisem prawdy. Moje opowiadania o "Orle," o Norwegii, o "Piorunie," o "Sokole," o właśnie co dokonany czynie zatopienia na patrolu przez nasze kontrtorpedowce dwu niemieckich transportowców, płatały się z dziwnymi, dalekimi nazwami polskiej katolicy: rzeki

Pieczora, Pinega, Ob, Jenisej, wyspy Nowa Ziemia, Ziemia Franciszka Józefa, nawet półwysp Kamczatka.

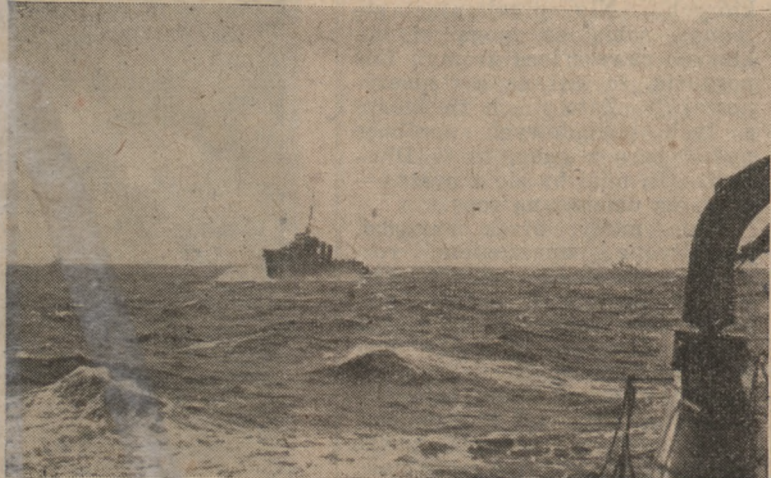
—Wielu z nas było we Flotyli Pińskiej. Później walczyliśmy w grupie generała Kleeberga, a . . . później niewola, więzienie, roboty w tajdze. Gdyśmy, po uwolnieniu dotarli do pierwszych polskich placówek, ogarnęła nas gorączka wędrówki jak najprędzej do polski oddziałów. Dniami i nocami, tygodniami, miesiącami, o głodzie i chłodzie, żyjąc niewiadomo z czego i niewiadomo jak, dążyliśmy Polacy do Polaków, a było nas tysiące, dziesiątki tysięcy. W pewnym małym mieście nad wielką rzeką syberyjską — na dalekiej północy, gdzie noc to zima, a dzień to lato, a zawsze mróz, gdzie słońca nie ma, zebrało się nas tylu, że przewyższyliśmy ilość stałych mieszkańców. Obozując pod miasteczkiem cierpliwie, czekaliśmy na statki, które zabierały nas po kilkuset, przychodząc raz na tydzień.

Gdy wreszcie po długiej wędrówce, po ogromnych przestrzeniach Rosji, dobrnęliśmy do Wojska Polskiego, obdarci, często boszi i w lachmanach, wielu z nas na kolanach wędrowało do ołtarzy polowych i dziękowało Bogu za wielki cud powrotu do życia, powrotu na drogę walki o Polskę z bronią w rękę.

Trudno nam opisać, panie poruczniku, cośmy przeżywali w porcie brytyjskim, gdy nas wylądowano z okrętu angielskiego i gdy nas spotykały oddziały honorowe Marynarki i Lotnictwa. Za gardło coś ścisnęło tak mocno, że żadna siła nie wydobylaby z nas głosu. Polskie mundury i polska komenda, marynarze, lotnicy. Ej, panie poruczniku, kto by nie wierzył, że dopłyniemy do Polski. Chyba zdrajca i człowiek zły! My nie wierzymy — my jesteśmy pewni!

Pomyślałem serdecznie, że razem z nimi pewni są wszyscy ci co walcza.

BOHDAN PAWŁOWICZ



Jeden z kontrtorpedowców polskich na pełnym morzu



Okręty polskie stawiają zastonę dymną

